

Tomasz J. Pokrzywniak

Czy prawdziwy geniusz pewny jest nieśmiertelności? (o współczesnym czytaniu poezji Krasickiego)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 29, 35-44

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Tomasz Pokrzywniak

CZY PRAWDZIWY GENIUSZ PEWNY JEST NIEŚMIERTELNOŚCI? O WSPÓŁCZESNYM CZYTANIU POEZJI KRASICKIEGO

Ignacy Krasicki, jak wiadomo, późno rozpoczął literacką karierę; gdy „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” w 1774 roku wydrukowały jego *Hymn do miłości ojczyzny*, miał już blisko 40 lat, a gdy drukarnię Grölla opuszczała jego pierwsza książka – poemat heroikomiczny *Myszeidos* – a było to w końcu grudnia 1775 roku, niewiele miesięcy brakowało mu do 41 urodzin. Była to jednak, jak wiadomo, kariera błyskotliwa i zdumiewająca. Zadecydował o tym imponujący plan publikacyjny dziesięciolecia 1774–1784, a szczególnie pierwsza połowa tego okresu. Poza wspomnianymi utworami w roku 1776 wychodzą bowiem *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, w 1778 – pierwsza część *Pana Podstolego* oraz *Monachomachia*, w 1779 – *Historia*, *Bajki*, *Satyry*, w 1780 Gröll drukuje trzy komedie Krasickiego, a także *Antymonachomachię* i *Wojnę chocimską*. W roku 1781 wychodzi pierwszy tom *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*, w następnym roku w księgarniach kupić można *Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja*, w 1783 wychodzi drugi tom *Zbioru wiadomości*, a w 1784 tom *Wierszy XBW* – pierwszy podpisany czytelnym kryptonimem – i drugi tom *Pana Podstolego*.

To wyliczenie – pomijające równie ważne wznowienia i publikacje drobnych wierszy – nie zamyka twórczej pracy Krasickiego, która będzie trwała aż do ostatnich dni jego życia. Unaocznia jednak fenomen tej późno rozpoczętej twórczości, formalnie anonimowej, choć faktycznie chyba nikt uczestniczący świadomie w życiu literackim nie miał wątpliwości co do osoby autora.

Skoro jesteśmy przy oczywistościach, to trzeba podkreślić, że literacką sławę zdobył Krasicki nie tylko i nie tyle liczbą i częstotliwością swych publikacji, ile przede wszystkim ich jakością artystyczną. Przejawy tego uznania są liczne i oczywiste. Wystarczy przeczytać lakoniczne anonse prasowe, by nie mieć co do tego najmniejszych wątpliwości. Oto w marcu 1776 r. *Suplement „Gazety Warszawskiej”* informuje o wydaniu *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków*, „na którego zaletę dosyć jest powiedzieć, że jest pracą tej ręki, która w świeżo wydanym poemacie *Myszeidy*, z powszechnym całego narodu ukontentowaniem, rzadkie nader w piszących przymioty *utile dulci* złączyć potrafiła”¹.

Wystarczył więc jeden debiutancki poemat, by jego walorami rekomendować następny, odmienny gatunkowo utwór Krasickiego! Wszystkie kolejne publikacje książkowe są anonsowane mniej więcej w taki sam sposób: osoba nieujawnianego z nazwiska autora ma być gwarantem literackiego poziomu i czytelniczej atrakcyjności. *Bajki* to „książka nowo wydana od autora *Doświadczyńskiego, Podstolego, etc.*” (31 III 1779); *Zbiór wiadomości* to dzieło autora *Podstolego*, a wiersze z 1784 zachwalane są jako wyszłe „niedawno spod pióra autora *Podstolego* i innych dzieł wybornych” (3 I 1784).

Drukarze i księgarze mieli bezpośredni interes w zachwalaniu własnej produkcji; poeci, z nielicznymi wyjątkami, nie są skłonni uznawać wielkości rywali. Mogą co prawda szukać protektorów, ale wymaga to jednak akceptacji ich literackiej rangi. I tak jak Gröllowi na zaletę *Doświadczyńskiego* wystarczyły walory *Myszeidy*, tak wystarczyły też one Tomaszowi Kajetanowi Węgierskiemu, by swoje heroikomiczne *Organy* zadedykować Krasickiemu, „wielkiemu autorowi [...], jednemu z najpierwszych na Parnasie naszym poecie”².

Natomiast po *Monachomachii* Krasicki zyska sobie miano „polskiego Homera”³. Niebawem skomplementowany zostanie porównaniem do Wergiliusza⁴, a nieco później – ale jeszcze za życia! – jeden z prawodawców literackiego gustu czasów Oświecenia, Franciszek Ksawery Dmochowski, nazwał go „księciem sławackiej Kameny”, czcił w nim „wielkość i palmę poety” i zestawiał – teraz już łącznie – z Homerem i Wergiliuszem⁵. Nawet jeśli jest w tych komplementach sporo przesady, mieszczącej się w konwencjach epoki, to trzeba uznać ich wyjątkowość. Nie było innego pisarza drugiej połowy XVIII wieku, który dostąpiłby takiej nobilitacji w opinii powszechnej.

Nobilitacja ta nie została nigdy generalnie zakwestionowana, choć pod adresem bardzo wielu konkretnych utworów Krasickiego zgłaszano później całą listę rozmaitych zastrzeżeń. Jest paradoksem, że rozpoczął to krytyczne dzieło współpracownik autora z ostatnich lat jego życia, wielce dla twórczości Krasickiego zasłużony wydawca – Franciszek Ksawery Dmochowski. W mowie komemoracyjnej na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego, wygłoszonej 12 grudnia 1801 roku na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, sformułował autor *Sztuki rymotwórczej* myśl interesującą:

„Jeżeli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawo do nieśmiertelności, to zapewne geniusz. I po chwili pytał retorycznie:

Któż ze współczesnych nad Krasickiego może być pewniejszym tego gatunku chwały? Kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? [...] Zaiste mąż tak wysokich talentów wyższy jest nad wszystkie pochwały. Żyje on i żyć będzie z siebie: i ten wieniec, który sam swoją ręką upiół, nie potrzebuje żadnej ozdoby z przydanych obcą ręką kwiatów”⁶.

Zgodnie z tą zasadą nie przydawał Dmochowski kwiatów laurowemu wieńcowi sławy literackiej Krasickiego. Analizował jego twórczość zyczliwie, acz-

kolwiek krytycznie i w wielu momentach dawał wyraz swym zastrzeżeniom profesjonalnego krytyka literackiego, za jakiego – nie tylko na podstawie tej *Mowy* – można go z całą pewnością uznać. To bez wątpienia Dmochowski otwiera naukowe badania nad twórczością Krasickiego, gdyż ma świadomość, że o ważnym pisarstwie trzeba mówić głosem prawdy. Na koniec stwierdzał bowiem, że tylko pochwały ludzi miernych wymagają ostrożności:

„Prawdziwy geniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask jego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny jest nieśmiertelności, który, mimo wszystkiego, co szczerść o nim powiedzieć może, jeszcze jest wielkim”⁷.

Czy „prawdziwy geniusz” Krasickiego, któremu rzeczywiście nie przyniosły szkody ani krytyczne uwagi Dmochowskiego, ani później pisane rozprawy, studia i książki, wśród których nie brakło i takich, co wyrastały z niezrozumienia – czy ten geniusz oparł się próbie czasu? Czy może zainteresować współczesnego czytelnika? Nie tylko takiego, który musi czytać klika satyr, bajek, fragmenty *Monachomachii* i fragmenty *Doświadczyńskiego* w ramach szkolnej edukacji, czy znacznie więcej w trakcie studiów polonistycznych. Choć można i o takich czytelników spytać: czy poznawana fragmentarycznie i w wyjątkach twórczość Krasickiego może zaintrygować i zachęcać do dalszych lektur?

By kompetentnie odpowiedzieć na te pytania, należałoby przeprowadzić odpowiednie badania ankietowe. Bywają one jednak – jak świadczy o tym sfera polityki – często zawodne. Trzeba więc zdać się na – także zawodną – intuicję historyka literatury i spróbować znaleźć w twórczości Krasickiego to, co może być dla dzisiejszego czytelnika ciekawe i atrakcyjne.

Świadomie pomijamy tu prozę, która prawie w całości przeszła już do historii literatury. Nie oznacza to wcale, że nie ma tam kwestii interesujących, związanych np. z rolą i znaczeniem Nipuańskiej utopii w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach*, z realistyczno–idealistyczną wizją rzeczywistości szlacheckiej w *Panu Podstolim*, czy z dyskusyjnymi sensami docenianych ostatnio *Rozmów zmartych*. Mimo intelektualnej atrakcyjności *Rozmów* trudną do pokonania barierą czytelniczej recepcji współczesnej jest ich niewątpliwy bagaż erudycyjny, zaś przemiany prozy fabularnej, dokonujące się od XIX wieku sprawiły, że czytelnicze gusta nastawione są na inne typy doznań niż proponowane w pierwszej, nowożytniej powieści polskiej, tak żywo wtedy odbieranej i tak chętnie naśladowanej.

Poezja, jak świadczą o tym dzieje literatur europejskich, ma większą siłę trwania. Czy dotyczy to jednak również poezji, normowanej klasycystycznymi przepisami?

Większość gatunków, które uprawiał Krasicki, z różnych przyczyn już nie funkcjonuje. Poemat heroikomiczny, tak żywy jeszcze w początkach XIX wieku, nie mógł funkcjonować dłużej niż epos heroiczny, który dostarczał mu podatnych na parodystyczne traktowanie wzorów zachowań i poetyckich sposobów

ich opisywania. Klasyczny epos był marzeniem polskich pisarzy od XVI wieku. Realizacja tego marzenia nie była jednak w pełni udana ani pod piórem Piotra Kochanowskiego (bo mimo wysokiej rangi przekładów były to jednak tylko tłumaczenia), ani pod piórem Wacława Potockiego (bo jego *Transakcja wojny chocimskiej* łączyła epickość z kronikarską dokładnością, a ponadto długo pozostawała nieznaną), ani pod piórem Krasickiego, bo jego *Wojna chocimska*, mimo niewątpliwych walorów, nie poruszyła zbiorowej wyobraźni. Dopiero *Pan Tadeusz* trafił pod strzechy, zachowując reguły, ale traktując je – tak jak bohaterów i cały świat przedstawiony – humorystycznie. Temu humorowi towarzyszyła jednak prawdziwa, przejmująca nostalgia. Może właśnie dlatego powstał utwór wielki, że z przymusowego, paryskiego oddalenia niedawna przeszłość litewska ukazała swą prawdziwą wielkość, której nie potrafiły wykrzesać obie wcześniejsze „wojny chocimskie” (Potockiego i Krasickiego), gdyż patos historii był w nich nieco sztucznie wspierany moralizatorsko–dydaktycznymi, doraźnymi funkcjami.

Poemat heroikomiczny, tak integralnie związany z wyrazistymi cechami eposu, tak od niego w swoisty sposób uzależniony, osiągnął swą wielkość wcześniej, sprawiając zresztą sporo kłopotów literackim prawodawcom czasów Oświecenia⁸. Wielkość *Myszeidy* i *Monachomachii* to była jednak wielkość – podobnie zresztą jak *Pana Tadeusza* – osiągnięta przed zmierzchem gatunku.

Polemiczna materia historyczna *Myszeidy* jest dziś dość hermetyczna – ktoś bowiem czyta teraz *Kronikę* Wincentego Kadłubka? Atrakcyjność rozlicznych aluzji politycznych także – z perspektywy zwykłego czytelniczego odbioru – musiała zblednąć. Atrakcyjna pozostała konwencja groteskowego widzenia świata, tak żywotna we współczesnej literaturze, bliska poetyce absurdu, dezawuuująca pozorne wielkości, sztuczność konwencji, pustkę fałszywego patosu. Atrakcyjne pozostały rozliczne dygresje, powiązane co prawda z fabułą poematu, ale dające się odczytywać także w oderwaniu od niej. Najbardziej intrygująca i bardzo nowoczesna w swej wymowie pozostaje wciąż historia oktawy o miłości ojczyzny. Włodzimierz Maciąg twierdził, że Krasicki napisał patetyczny wiersz, a potem jakby wystraszył się tego patosu, samokrytycznie wymierzonego w niego samego i włączył wiersz do heroikomicznego poematu, dystansując się od jego wzniosłego przesłania⁹. Z ustaleń Zbigniewa Golińskiego wynika, że było jednak inaczej; od początku strofa zaczynająca się od słów „Święta miłości kochanej ojczyzny...” stanowiła integralną część *Myszeidy*¹⁰. Niezwykle jest to, że Krasicki, choć musiał wiedzieć o niebywałej karierze tego wiersza, ogłoszonego wcześniej pod niezbyt zręcznym tytułem w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” bez jego wiedzy, nie wycofał oktawy z poematu, a później sparodiował ją w *Monachomachii* („Wdzięczna miłości kochanej szklenice...”). Czyż nie jest to wyrazem świadomości, że „słowa myślom kłamią”, że nawet, jeśli pocieje uda się wyrazić to, „co pomyśli głowa”, jego słowa mogą być odbierane zupełnie nie-

zgodnie z jego intencjami i odczuciami? Granica między patosem a żartem, między wzniosłością a kpina jest płynna i niejednoznaczna. Za patosem szlachejnych hasel może kryć się cynizm egoistycznych interesów, a żart z najświętszych zasad może – jeśli nie przekracza granic dobrego smaku – być wyrazem oczyszczającego krytycyzmu.

W podobnej perspektywie może być dziś odczytywana *Monachomachia*. Pomijając wszystkie zagadki związane z drukiem tego poematu – dziś już zresztą w dużej części wyjaśnione – rzucające ciekawe światło na stosunek autora do własnego utworu, ciągle świeże jest w nim niezwykle poczucie humoru, wszechogarniający komizm zdarzeń i postaci. *Monachomachia* nie miała szczęścia u krytyków literackich i u historyków literatury. Jak trafnie ujął to Wacław Kubaśki, stawiała „przed sądem potomności”¹¹. Oskarżana o antyklerykalizm była też powodem wątpliwości odnoszących się do religijności biskupa warmińskiego. A właśnie dlatego, że napisana została nie przez wojującego libertyna, a przez katolickiego duchownego, może uczyć tolerancji i otwartości wobec doczesnych słabości duchowieństwa. Żart, kpina ironia i parodia, ale także wybaczący humor i dyktowane nim rozmaite, ważne i mądre refleksje, że „cnota, nie odzież czyni zakonnika”, że „W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze./ Wszyscyśmy jednej podlegli naturze”, że trzeba szanować mądrych i chwalebnych, ale można i trzeba śmiać się „z głupich, choć i przewielebnych” – uczą właśnie otwartości, krytycyzmu i tolerancji.

Trudno wyobrazić sobie, by dziś mógł powstać utwór podobny do *Monachomachii* – i to nie z powodu gatunkowej dezaktualizacji poematu heroikomicznego. Jeszcze trudniej wyobrazić sobie, by rzecz podobną mógł napisać duchowny i to hierarcha kościelny. Na szczęście nie ma już takich siedlisk „wielebego głupstwa”, ale na nieszczęście nie ma też gotowości do likwidacji kłopotliwych zjawisk poprzez śmiech wywoływany we własnym gremium. Oświecenie bywa dziś obwiniane o grzechy najrozmaitsze. Nie docenia się jego otrzeźwiającego krytycyzmu, odnoszącego się także do fałszywej dewocji i ciasnego klerykalizmu. Trzeba więc czytać *Monachomachię* nie po to, by – jak to zdarzało się za czasów PRL-u – znajdować w niej zastępczy argument antykościelny i nie po to, by – broń Boże – wpisywać się w prostackie, antyklerykalne ataki niektórych dzisiejszych tygodników, lecz właśnie po to, by uczyć się miary i humoru, by bawić się znakomitymi scenkami rodzajowymi, celnymi portretami „świętych próżniaków”, trafną charakterystyką pozornej uczoności i zewnętrznej pobożności. By wiedzieć, że nie musi być sprzeczności między wiarą a prawem do krytyki, która jednak wtedy może być nauką, „kiedy się z przywar, nie z osób natrzęsa”.

Monachomachii nie chciał Krasicki – jak wszystko na to wskazuje – drukować, co jednak nie oznacza, że jest ona jakimś ekstrawaganckim wyjątkiem

z jego dorobku. Wszak w *Podróży z Warszawy do Bitgoraja* tak charakteryzował Górę Kalwarię:

Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele,
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
Dom Piłata, dom Heroda
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki,
Miejsce Piotrowej ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki;
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie.
Rozwalone przez połowę,
O miasto wielkopiątkowe!
Życzę ci jak najgoręcej
Mniej kapliczek, a karczm więcej.

W tym pątniczym mieście wszelkie proporcje między tym, co świeckie a tym, co duchowne, zostały bezceremonialnie zachwiane.

Jakże ożywcze i intelektualnie inspirujące są takie poetyckie strofy; także dlatego, że wyszły spod pióra księcia biskupa warmińskiego!

Jego satyry – jak cały ten szacowny gatunek – należą także do literackiej przeszłości. Nikt już dziś nie da się przekonać, że właśnie wtedy, kiedy satyryk chwycił za pióro, było najgorzej, że wady sięgnęły szczytu, a zło doszło do zenitu. Nikt dziś nie wierzy, że był wiek złoty, choćby przedstawiano go w zła-godzonej wersji mitu pocziwych przodków, dobrych ojców i pradziadów. I nikt nie wierzy, że zło przychodzi wyłącznie z zewnątrz, z obcych krajów i z dużych miast. A takie właśnie były fundamenty, na których od czasów Lucyliusza i Horacego budowano poszczególne, konkretne elementy satyrycznej wizji rzeczywistości. Krasicki – jakkolwiek nie bez istotnych wątpliwości – ten zasadniczy zespół przeświadczeń podtrzymał w swoim zbiorze satyr. Nie mówiąc już o tym, że nastawił całość na jednoznaczne funkcje dydaktyczne, tak bardzo obce dzisiejszej literaturze.

Są jednak wśród jego satyr utwory, które oparły się próbie czasu, które mogą funkcjonować bez kontekstu owej, minionej już, konstrukcji myślowej. Inteligentna ironia satyry *Do króla*, unikająca pouczania, doprowadzająca każdy kolejny argument antykrólewskiej opozycji do absurdu według reguł logiki, jakimi owa opozycja się posługiwała – to przykład prawdziwego, poetyckiego mistrzostwa. Jest zresztą ta satyra interesująca i z tego względu, że spór o Stanisłwa Augusta jest ciągle żywy i powraca co jakiś czas falami zainteresowania. Wiersz Krasickiego zasługuje w tym kontekście na szczególną uwagę jako głos człowieka światłego, o dużym poczuciu godności i niezależności, wspierającego króla, ale dalekiego od dworactwa i powszechnego wówczas panegiryzmu. Poetycka finezja tego utworu polega i na tym, że rysuje on perspektywę intelektualnego

partnerstwa między autorem a adresatem, nie naruszając wszakże ówczesnych norm szacunku należnego najwyższemu urzędowi Rzeczypospolitej.

Wydawać by się mogło, że próbie czasu – ze względu na walory humorystyczne i pewien ironiczny dystans wobec reguł oświeceniowego dydaktyzmu – mogły się jeszcze oprzeć powszechnie znane: *Żona modna*, *Pijaństwo* i *Palinodia*. Nawet jednak *Świat zepsuty*, satyra niewątpliwie retoryczna, uruchamiająca rozmaite wysokie style poetyckiego mówienia dla poruszenia sumień ówczesnych odbiorców, przynosi poruszający i dziś obraz powszechnej demoralizacji i upadku obyczajów, a dzięki czytelnej aluzji do pierwszego rozbioru brzmi nadal dramatycznie. Do tego można jeszcze dodać ironiczne *Życie dworskie*, które jak *Palinodia* demaskuje fałsz języka ukrywający fałsz rzeczywistości i odsłania mechanizm funkcjonowania środowiska władzy, robienia tam karier, mechanizm obłudy i zakłamania. Do tego trzeba jeszcze dodać świetną pochwałę wieku, podejmującą dyskusję z ówczesnym, wpisanym w satyryczną wizję rzeczywistości, przeświadczeniem o „wieku zepsutym”, ale i przynoszącą uniwersalną refleksję o względności jednoznacznych i jednostronnych sądów o świecie, o śmieszności rozmaitych generalizacji i niewystarczalności tzw. potocznej mądrości.

Jak na utwory tak już gatunkowo odległe, wpisane tak mocno w starą, aczkolwiek już zamkniętą tradycję – to wcale nie mała. Ostatnie lata pokazały, jak trudnym zajęciem jest uprawianie satyry, dziś już gatunkowo niezwykle zróżnicowanego działu twórczości, wyzwolonego z rygorów, krępujących inwencję dawnych poetów. Jak łatwo tu o błyskawicznie przemijającą, doraźną aktualność, jak trudno o humor na przyzwoitym poziomie, jak łatwo o prostactwo, trywialność lub publicystyczną jednoznaczność. Warto więc czytać choćby niektóre satyry Krasickiego, by obcować z dziełami na wysokim poziomie artystycznym.

Bajki, w przeciwieństwie do utworów dotąd omawianych, nie zrobiły za życia autora zawrotnej kariery. Dla ówczesnych czytelników trudna do jednoznacznego odczytania była funkcja, przypisana im przez samego Krasickiego w jednej z oktaw *Myszeidy*:

Bajka częstokroć sens moralny mieści,
Stąd Ezop, bazarz, sprawiedliwie słynie.
Źle czyni, który gardzi przypowieści,
Smaczny to owoc, choć w podłej łupinie.
Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,
Jeśli z nich zdalna nauka nie płynie;
Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją
I na kształt próchna świecą, a nie grzeją.

Jakież prosty sens moralny mógł mieścić się w opowieści o gospodarzu, któremu zdeptano groch zasiany przy drodze; przeto by się „wetować” szkody, zasiał groch za zbożem. Więc mu i groch zjedli, i zboże stratowali. Czy więc chodzi

o to, że zła w ogóle uniknąć nie można, że trzeba się pokornie godzić z mniejszym złem? Albo jaki sens wynika z bajki o jagnięciu, które wilki chcą zjeść, a ono pyta naiwnie: „jakim prawem?” Cyniczna odpowiedź – „Smacznyś, słaby i w lesie!” i konkluzja: „Zjedli niezabawem” – miałyby pouczać, że wobec siły i brutalności prawo i zasady są bezradne? Żadnych protych, praktycznych wskazówek z takich bajek, choćby i formułujących jasno maksymy („Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie”), wyprowadzić się nie dało. Gdy np. Trembecki „ile możliwości” tłumaczył bajki La Fontaine’a, wszystko było znacznie prostsze, a morał z wiersza *Myszka, kot i kogut* był konkretny i miał praktyczne zastosowanie: „Nie sądź nikogo po minie, bo się w sądzie poszkapisz”. U Krasickiego też były bajki z podobnymi morałami, wszakże nie one decydowały o wyjątkowym charakterze jego zbioru.

Na XIX-wiecznej recepcji zaciążyła bajka *Do dzieci*; dzięki niej potraktowano te inteligentne, czasem przewrotne, czasem nieco pesymistyczne utwory jako część krzepnącej wówczas twórczości dla najmłodszych. Właściwie więc dopiero od niedawna ten zbiór Krasickiego intryguje swą mądrością, sceptycyzmem, dojrzałą, intelektualną refleksją nad naturą świata, nad rządzącymi nim prawami, nad bezwzględnością tych praw i słabością ludzkiej natury i ludzkiego rozumu. Bajki, trafnie określone jako „krytyka sztuki sądenia”¹², bajki, których stylistykę i gramatykę zanalizowano bardzo dokładnie¹³, ujmują swą lakonicznością, która sama w sobie nie musi być wartością, ale tu jest zaletą niewątpliwą. Bo przecież nie idzie tylko o upodobania Krasickiego do pewnych układów składniowych i formuł słownych¹⁴. Zwięzłość bajek jest wyrazem pewnej – chciałoby się powiedzieć – męskiej postawy autora, który świat i ludzkie zachowania analizuje chłodno i rozpoznaje z bezwzględną szczerością – wykorzystując oczywiście wielowiekową tradycję gatunku – ale potrafi swe uczucia i odczucia okiełznać ironicznym dystansem i mądrym sceptycyzmem. Który i tu pozostaje „poeta uśmiechnięty”¹⁵.

Bajki, w przeciwieństwie do eposu, heroikomiki, satyr, nie umarły wraz z Oświeceniem. Pisuje się je nawet dzisiaj, choć raczej – jak np. u Herberta – w intencji przewrotnej, „rewizjonistycznej”. Być może owa dłuższa żywotność bajki jako gatunku, jej pewna, treściowa i formalna „elastyczność”, sprawiają, że i dawne utwory tego typu można czytać bez przykrej świadomości obcowania z literackim lamusem. Jeśli idzie o bajki Krasickiego, to poza ich ciągle intrygującą zawartością myślową o żywotności mogło zadecydować i to, że apolog „zwierzęce” i „przyrodnicze” przeplatane są przypowieściami o perypetiach ludzi – tak bliskimi renesansowej tradycji fraszki i rozmaitym fraszkom oraz „myśłom nieuczesanym” XX wieku.

Krasicki uprawiał jednak nie tylko gatunki „regularne”, uświęcone klasycystyczną tradycją i opisane w normatywnych poetykach. Pisał także „wiersze różne” oraz „listy i pisma różne”, a wśród nich m.in. listy z wierszami. Te ostatnie nawiązywały oczywiście do starej tradycji twórczości mennipejskiej, choć u nas

były zjawiskiem świeżym, a przede wszystkim okazały się najlepszą realizacją tej konwencji artystycznej. Wiersze różne, także te rozsiiane w listach (na równi zresztą z wcześniej omówionymi typami twórczości), dały asumpt wątpliwościom, czy Krasicki rzeczywiście był poetą.

W staropolskiej części *Nowego Korbuta* spotykamy rozróżnienie na poetów i wierszopisów. Oczywiście, aż tak źle z kwalifikacją dorobku autora *Monachomachii* nigdy nie było, aczkolwiek opinie, że jest to poezja intelektu, i że antypoetycki jest jej program moralny, były nierzadkie. Ukształtowany przez romantyzm sposób odczuwania poetyckości, związany z bezpośrednim eksponowaniem bardzo osobistych doznań i z metaforycznością środków poetyckiego wyrazu, nie sprzyjał właściwemu odbiorowi lirycznej twórczości Krasickiego. Pośrednictwo historyków literatury, tak jak w odbiorze poezji współczesnej krytyków literackich, okazało się więc konieczne. Trudno tu omawiać rozwój badań nad tym aspektem dorobku Krasickiego, nie można wszakże pomijać ustaleń Teresy Kostkiewiczowej o odkrywczym stosunku autora do rozmaitych odmian stylowych polszczyzny, gdyż to właśnie pozwoliło mu wykorzystywać zarówno dialogową kolokwialność, utarte związki frazeologiczne, potoczne sentencje i przysłowia, a także „najbardziej skomplikowane konstrukcje retoryczne, których polszczyzna uczyła się od najdoskonalszych stylistów antycznych”¹⁶. Zdaniem autorki poezja Krasickiego koncentruje się na precyzowaniu, a nie zwielokrotnieniu sensów, i jego odkrycie polega na tym, że wydobyl poetyckość w tym obszarze języka, w którym najrzadziej bywa ona poszukiwana.

Do rozstrzygnięcia starego sporu, czy i w jakim rozumieniu Krasicki był poetą, przyczynił się w istotny sposób Sante Gracioti. Odkrył on świat poetycki „stworzony dzięki zespoleniu się najgłębszych dążeń pisarza z obrazami–symbolami będącymi ich wyrazem”¹⁷. Odkrył wrażliwość poety na piękno przyrody, uwypuklił ideę horacjańskiego umiaru, zinterpretował jego „antynamiętą mierność” jako „namiętność etyczno–estetyczną”. Podkreślił, że zaangażowanie intelektualne Krasickiego upoetyczyliło jego refleksję nad ludzkim istnieniem. Refleksję, która jest obecna nie tylko w bardziej „prywatnych” wierszach różnych i w listach z wierszami, ale także w satyrach, w listach poetyckich, w dygresjach poematów heroikomicznych.

Interpretacje Kostkiewiczowej, Graciotiego, wcześniej Borowego czy Klei-nera i wielu innych badaczy, wydobywają artyzm Krasickiego albo w jego czasach, albo też na tle epok wcześniejszych. Pozwalają więc zrozumieć przyczyny, dlaczego nazywano go właśnie księciem poetów, dlaczego porównywano do Homera i Wergiliusza. Dla współczesnej recepcji Krasickiego mają także istotne znaczenie, choć w tym względzie równie ważne wydają się literackie mody, których nigdy nie należy lekceważyć. Czyż sukces czytelniczy Miłosza, już teraz wolny od wspierającego go zrazu kontekstu politycznego, podobnie jak zdumiewająco ciągle żywa percepcja tomów poetyckich Herberta, nie powinny kierować uwagi czytelników na ten nurt tradycji, w której mieści się twórczość Krasickiego?

Po saskim wieloślówiu przywracał on poezji polskiej olśniewającą jasność języka, świadomie odwołując się do Kochanowskiego. Za Horacym i Kochanowskim powtarzał też fundamentalne zasady, które winny kierować człowiekiem rozumnym: ideę umiaru („I w dobrym zbytek cnotą się nie zowie”), świadomość ograniczeń własnego rozumu („są granice, za które przechodzić nie wolno”), stoicki dystans wobec świata i perypetii własnego życia („Mienią się rzeczy, tak jak my zmieniamy, Obrót to zwykły. Nie trzeba narzekać”), epikurejską radość istnienia mimo świadomości iż

Życie nasze jest igraszka,
I kłopotne, i trwa mało.

Był też największym humorystą w dziejach dawnej literatury polskiej, a oznacza to także trudną umiejętność właściwego osądu wielu ludzkich spraw.

Był Krasicki najlepszym, twórczym kontynuatorem humanistycznej tradycji literackiej, lecz swą poezją jej nie zamykał. I w tym właśnie jego wielkość i jego szansa na ciągłą aktualność.

Przypisy

¹ Anonse przytaczam za opracowaniem S. Grzeszczuka i D. Hombek, *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVII wieku. Źródła*. Tom I: „Gazeta Warszawska” 1774–1785, cz. 1, 2, red. Z. Goliński. Wrocław 1992.

² Zob.: T.K. Węgierski, *Organy*, Kraków 1784.

³ W zakończeniu anonimowego wiersza *Do Jaśnie Oświeconego Książęcia Jegomości Krasickiego Biskupa Warmińskiego*. Autorstwo tego utworu przypisywano F. Bohomolcowi, F. Zabłockiemu i J. Wybickiemu.

⁴ W wierszu S. Trembeckiego *Gość w Heilsbergu*.

⁵ W wierszu dedykacyjnym poprzedzającym przekład *Nocy Junga* (E. Younga), powstałym prawdopodobnie w r. 1798.

⁶ Cytuję za: „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1802, t. 5, s. 87.

⁷ Tamże, s. 118.

⁸ Np. Dmochowskiemu, który w *Sztuce rymotwórczej* wymieniał „cnego autora *Myszeidy*” w jednym szeregu z autorami eposów bohaterskich.

⁹ Zob. W Maciąg, *Życie Ignacego Krasickiego. Zapisy i domysły*. Warszawa 1984, s. 196–197.

¹⁰ Zob np. Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 257–258.

¹¹ Zob. W. Kubacki, „*Monachomachia*” przed sądem potomności. Warszawa 1951.

¹² Zob. J. Abramowska, „*Bajki i przypowieści*” Krasickiego czyli krytyka sztuki sądenia. „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 1, s. 3–47.

¹³ A. Wierzbicka, *O gramatyce „Bajek i przypowieści” Krasickiego*. „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 2, s. 415–426.

¹⁴ Pisała o takich upodobaniach Krasickiego T. Kostkiewiczowa, *O języku poetyckim Ignacego Krasickiego*. w: T. Kostkiewiczowa, *Horyzonty wyobraźni*. Warszawa 1984.

¹⁵ Tak nazwał go w tytule swej książki R. Doktor, *Poeta uśmiechnięty. O wyobraźni komicznej Ignacego Krasickiego*. Wrocław 1992.

¹⁶ T. Kostkiewiczowa, *O języku poetyckim Ignacego Krasickiego*, op.cit., s. 325.

¹⁷ S. Graciotti, Wstęp do: I. Krasicki, *Wybór liryków*. BN I 252, Wrocław 1985, s. XLVI.